

Adaptacja Dziecka w placówce - obserwacja procesu z perspektywy opiekuna.

Na wstępie jednak warto przypomnieć sobie, że adaptacja jest pojęciem wielowymiarowym a sam termin wywodzi się z języka łacińskiego i oznacza przystosowanie się, dopasowanie. Adaptacja jest długotrwałym procesem, w którym zachodzi wiele zmian, poznanie nowych zasad, nowych sytuacji i zachowań, gdzie wg. C. Bernarda i W. Cannona teoria adaptacji została rozszerzona do życia w zmienionych warunkach otoczenia. H. Wallon z kolei adaptację przedstawił jako mechanizm neurofizjologiczny i bio psycho-społeczny stanowiący jeden z zasadniczych elementów życia. Teoria J. Piageta, wskazuje, iż adaptacja zachodzi w sytuacji, kiedy organizm ludzki przekształca się w zależności od warunków środowiska. Wyodrębnił on dwa procesy: akomodacji, która rozumiana jest jako proces przekształcania i dostosowania do nowych oddziaływań środowiska i asymilacji która związana jest z percepcją motoryczną lub pojęciową do istniejącego schematu lub wzorca.

Znając przywołane powyżej terminy, jednoznacznie możemy stwierdzić, że adaptacja zależy od bardzo wielu czynników a na jego wynik oraz przebieg składają się względy wewnętrzne takie jak między innymi szeroko rozumiana gotowość dziecka, ale i zewnętrzne; wsparcie rodzica i jego czynne uczestnictwo w procesie adaptacji oraz postawa i wsparcie opiekuna jak i całej placówki pod kątem organizacji procesu adaptacyjnego.

*** ADAPTACJA RODZICA / ADAPTACJA DZIECKA Z RODZICEM**

Powyższe terminy pokazują nam adaptację oraz wychowanie ze strony teoretycznej, jednak jak wygląda to w praktyce? Gdy zaczynamy przygodę z adaptacją w pierwszej kolejności szczególną uwagę zwracamy na kontakt z rodzicami. Dążymy do tego by nam zaufali, poznali nas, bowiem jest ich wielka obawa i strach o swoje dziecko. Zapraszamy rodziców wraz z dzieckiem do sal, pokazujemy je, pokazujemy sypialnię, toalety a przede wszystkim rozmawiamy - jesteśmy dostępne dla rodzica. Chcemy wprowadzić go (a także dziecko) w nieznaną dotąd grunt, miejsce, jakim jest żłobek. Chcemy budować poczucie bezpieczeństwa. Nasze nastawienie, nasze intencje, a co

za tym idzie rodziców, będzie rzutował na proces adaptacji.

Bardzo silnie zapamiętałyśmy mamę, która mocno ścisnęła i obejmowała syna na korytarzu przed wejściem do grupy. Ich pożegnania były długie a dziecku było bardzo trudno rozstać się z mamą, która mówiła nam, że mały nie jest jeszcze gotowy do wejścia. Tłumaczyłyśmy mamie, że rozstania powinny być krótkie, że nie możemy tego przeciągać .. ale właściwie mówiąc to na samym początku naszej "przygody", nie zdawałyśmy sobie sprawy, że potrzeba upewnienia się rodzica, że tutaj wszystko gra, że jest tu bezpiecznie - została pominięta. Tak, jakbyśmy chciały przejść do meritum sprawy, przekazać dziecko i tyle .. lecz niepokój narastał, był coraz większy, a my coraz bardziej sfrustrowane..Przez niepokój w tej sytuacji zaczęłyśmy burzę mózgową a w głowie po czasie i analizie naszego działania, wtedy według nas - dyrektywnego - kłębiły się pytania; co możemy zrobić? jak podejść i jak się zachować ? w jaki sposób możemy pokazać naszą wrażliwość by rodzic nas zauważył, zawierzył i by sam był gotów zacząć przygodę ze żłobkiem ?

Potrzeba stworzenia bezpiecznej przystani dała nam motywację do namysłu i tak właśnie wpadłyśmy na pomysł zorganizowania warsztatów dla rodziców i dzieci. Przed rozpoczęciem adaptacji wrzesniowej, w czerwcu, zebrałyśmy się i zaprosiłyśmy rodziców do poznania się, do wspólnej aktywności i wspólnej zabawy oraz obserwacji nas i otoczenia, do poznania się, do rozmów. Czerwcowe warsztaty z naszej perspektywy ułatwiają nam, i wydaje nam się, że rodzicom też, przełamanie bariery i pierwszych lodów. Refleksyjnie uwrażliwiając się na potrzeby rodzica, otwieramy się na niego. Dążymy do wzmocnienia relacji, do wsparcia rodzica, do tego, by sam był gotów powierzyć nam swój skarb, swoje dziecko, ponieważ z doświadczenia dobrze wiemy, że emocje rodziców ale i nasze silnie oddziałują na dziecko i tak jak w wymienionym przykładzie - niepokój, nie zbudowane jeszcze zaufanie i strach, który emanował, powodował u dziecka niechęć oraz dyskomfort do przebywania w żłobku a przecież nieustannie **nie o to nam chodzi**. Zaufanie przychodzi z czasem, lecz to w naszej kwestii pozostaje **budowanie**.

Przestrzenią do tego jest **adaptacja z rodzicem w grupie**, czyli możliwość wejścia wraz z dzieckiem, możliwość obserwacji codzienności w żłobku; Co tu się właściwie dzieje? Na czym to polega? Wydaje nam się to kluczem do rozpoczęcia szeroko pojętej współpracy z rodzicem, do skierowania uwagi na potrzeby dziecka, do pokazania nowego żłobkowego świata, nie będąc w tym same. By z czasem dziecko

było gotowe do samodzielnego zostawania w żłobku. To my - ciocie - przyjmujemy później rolę opiekuna, opoki - w poczuciu naszych niedyrektywnych działań, to my chcemy podążać za dzieckiem, dając możliwość, wybór. Proponujemy, nie narzucamy budujemy relację, nawet wtedy, gdy wspólnie piętrzymy wieżę z klocków, bo przecież niemal każdego dnia jesteśmy dla dziecka, reagujemy słysząc; Ciociu! Pomóż ! Chciałbym zbudować wieżę najwyższą na świecie ; i tworzymy do tego warunki Chcemy być ostoją i tak jak tę wieżę - budujemy relacje i więzi z dzieckiem, stopniowo "dokładając klocki", do wieży oswojenia dziecka z nowymi bodźcami; hałasem, kolorowymi ścianami nowymi dziećmi, nieznanymi dotąd osobami nazywanymi się ciociami, ale i zabawkami. Od dyrektywnych metod planowania zajęć, tematów, celów założeń oraz scenariuszy, do stawiania przede wszystkim na potrzeby dziecka, na dawanie przestrzeni, na możliwość budowania własnej przez dziecko wieży, do doskonalenia jego samodzielności.. Kiedyś, dzieci były namawiane do zabawy, namawiane, by wszystkie w tym samym czasie zrealizowały zaplanowany wcześniej temat, by nauczyły się piosenki , czy zadeklamowały wierszyk. Teraz – zaczynamy śpiewać piosenkę i te dzieci ,którym się ona podoba – po prostu same dołączają do śpiewania. Fantastyczne jest też słyszeć od rodziców, że dzieci śpiewają je w domu, a nigdy nie zostały ich nauczone.

Czasami mamy jeszcze tendencje do namawiania dzieci do udziału w konkretnych zabawach, ale nawet o tym, przypominają nam same dzieci, okazując niechęć do wzięcia w nich udziału, albo szybko rezygnując. Przegapiamy wtedy potrzebę ich indywidualności i samodzielności w momentach, kiedy może się ona najmocniej zaznaczyć. Jednak dzięki naszej coraz bardziej starannej obserwacji zaczynamy widzieć więcej, również to, że dzieci same podejmują wybrane przez siebie aktywności, nie podyktowane przez nikogo, nie narzucające - ale własne -dzięki naszemu wsparciu i byciu obok. Dlatego aby zobaczyć i poczuć potrzeby dziecka, na spotkaniach naszych zespołów pedagogicznych, wspólnie rozmawiamy, prowadzimy dyskusję, wymieniamy spostrzeżenia. Ćwiczymy uważność I dajemy wybór.

* PORA POSIŁKÓW

Następnym etapem w procesie adaptacji jest spożywanie posiłków. Z naszych doświadczeń wiemy, że to właśnie pora; śniadania, obiadu czy podwieczorku, może być dla dziecka niezwykle trudnym doświadczeniem. Tak jak zaobserwowałyśmy

podczas adaptacji pewnego chłopca, któremu początkowo trudność sprawiało samo to, by usiadł razem z dziećmi przy stoliku. Nie rozumiałyśmy dlaczego tak jest, bowiem w naszej ocenie był już "zaadaptowany", bawił się sam, z dziećmi, tworzył ale i włączał się w dziecięce działania. Dążyłyśmy do tego, by chłopiec usiadł przy stole, usilnie go namawiając by zjadł cokolwiek.. bo przecież w naszej ocenie cały dzień byłby głodny..ale obrałyśmy inny punkt widzenia, być może musiałyśmy popatrzeć jego oczami z punktu widzenia nienakazującego, a rozumiejącego.. i tak stopniowo zachęcałyśmy chłopca do tego by podszedł do stołu, zobaczył jak kolorowy posiłek jest na talerzu, jak jedzą inne dzieci, jak druga ciocia podaje dziecku dodatkową łyżkę i zachęca do samodzielnego jedzenia. To właśnie takie działanie, dało mu możliwość do oswojenia się z nową sytuacją - choć tak zwyczajną, zarazem przysparzającą wielu stresów. Dzięki tym działaniom chłopiec stopniowo przekonywał się, że pora posiłku może być pozytywnym doświadczeniem, gdyż zaczął zauważać swoją potrzebę jedzenia. Bez przymusu i presji w swoim tempie i wśród przyjaznych twarzy, zaczął podejmować próby zjedzenia posiłku, nawet dotykając go, rozdrabniając, sprawdzając konsystencję.

* PORA SNU

Wiadomo nie od dziś, że dziecko w procesie adaptacji potrzebuje czasu ... ale i ulubionej przytulanki.. tak jak na przykładzie chłopca, który miał trudność z odpoczynkiem - nie mógł zasnąć, mimo tego, że nie miał problemu z samym wejściem do sypialni. Nie pomagało głaskanie, Nie pomagały czytanki, a oprócz kłopotu ze snem, pojawiło moczenie się, gdzie w ciągu dnia chłopiec samodzielnie korzystał z toalety. Szukając przyczyn ale i rozwiązań, próbowaliśmy wielu technik, między innymi prosiliśmy, by przed snem poszedł siusiu .. ale i ta metoda okazała się być się zawodna. To nas zastanawiało dlaczego? Bo przecież mówiłyśmy mu, dawałyśmy tym sygnał że, pewnie chce siusiu, nawet wtedy gdy .. być może nie chciał. Szukając wyjścia z tej sytuacji działałyśmy dalej, wpadłyśmy na pomysł wprowadzenia muzyki relaksacyjnej, klasycznej, spokojnych kołysanek. Codzienna powtarzalność tych

wszystkich działań, rytuał czytania bajek terapeutycznych puszczania muzyki, po prostu bycie przy dziecku i danie mu możliwości wyboru; czy chciałby zasnąć, leżeć na leżaku czy może wyjść z sypialni i spędzić ten czas na sali z opiekunką bawiąc się? Ta możliwość wyboru spowodowała, że dotychczasowy problem ze snem i moczeniem zaczął znikać i poczułyśmy że to właśnie ten moment, że chyba udało nam się stworzyć warunki, które dały mu poczucie bezpieczeństwa. Ale też, że stale powinnyśmy pielęgnować tego rodzaju odczucia, aby “chyba” zamieniło się w “pewność”.

Analizując warsztat naszej pracy pod kątem procesu adaptacji, zauważamy, że przełożenie działań dyrektywnych w niedyrektywne, przyczyniło się według nas do łagodniejszego przechodzenia przez dzieci procesu adaptacji oraz poszczególnych, wymienionych przez nas etapów. To stale skłania nas do refleksji nad naszą pracą. Podążanie za dzieckiem w kontekście założeń naszego projektu otwiera przed nami nowe możliwości, otwiera nas na prawdziwe potrzeby dziecka; jego niezależność, podejmowanie własnych dla nas dorosłych - pozornie błahych - dla dziecka- ogromnie ważnych decyzji. Niedyrektywny styl wychowania, z naszego punktu widzenia, przyczynia się do lepszego poznania dziecka, do możliwości utworzenia więzi opartej na poczuciu bezpieczeństwa, nie przekreślającej działania w obrębie ważnych dla wszystkich granic. Dbaj również o ważną kwestię, jaką jest komfort psychiczny. Dziecko ma prawo poczuć się ważne, zauważone, mieć w nas kompana do zabaw ale i powierzenia swoich tajemnic. Może mieć wybór i podejmować własne decyzje, poznając jednocześnie ich skutki.. bo przecież każdy powinien mieć taką możliwość...

Miejski Zespół Żłobków w Łodzi

Nina Bugajna, Iwona Felchner – Opiekunki, Żłobek nr 20